Cena 10 groszy

Polska Narodowa

TYGODNIK POLITYCZNY

STRONNICTWO NARODOWE — ORGANIZACJĄ NARODU POLSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ ŚRODĘ

Nr. 3 | POZNAŃ DNIA 17 STYCZNIA 1937 R. | Rok II.

DR. TADEUSZ BIELECKI

KOMBINACJE CZY WALKA?

W prasie codziennej różnych odcieni toczy się ostatnio żywa polemika na temat układu stosunków wewnętrznych w Polsce.

Wszyscy stwierdzają zgodnie. że rząd nie ma oparcia w kraju, że został „zawieszony w próżni“, jak skromnie wyznaje organ lewicy sanacyjnej „Kurier Poranny“.

Dlaczego tak się stało?

Na to pytanie odpowiada płk. Miedziński, redaktor drugiego oficjalnego organu sanacyjnego „Gazety Polskiej“, oświadczając w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że „ostatnie formy organizacyjne naszego obozu uległy dekompozycji“ (my byśmy powiedzieli jaśniej i poprostu — rozkładowi). Żeby zaś nie naruszyć zasady równowagi i pokrzepić zarówno siebie, jak i swych zbolałych zwolenników dodaje, że „dekompozycji organizacyjnej uległ również obóz dotychczasowej opozycji“. Powołuje się przytem autor artykułu z zachwytem i uznaniem na „Gońca Warszawskiego“, który niedawno napisał, że „szczególnie ostro zarysowały się ostatnio walki w obozie narodowym „pomiędzy Stron. Narodowym a O. N. R-em“.

Nie przeczymy, że istnieją różnice — zwłaszcza taktyczne — pomiędzy naszym obozem, a grupami, które się odeń oderwały ale nie radzimy wiele na tym budować. Po pierwsze O. N. R. istnieje właściwie tylko w Warszawie, a po drugie: różnica zdań między Stronnictwem Narodowym, a którymkolwiek z odprysków naszego obozu w niczym nie zagraża jednolitości i sile Stronnictwa Narodowego, ponieważ spory te nie toczą się w obrębie naszego obozu, tak, jak się to dzieje wewnątrz sanacji, ale poza nim. Grupy, które się odłamały, znalazły sie poza ramami naszego obozu.

Po stwierdzeniu absurdalności obecnego stanu rzeczy płk. Miedziński decyduje się dotychczasowe „formy odrzucić i nowe do życia powołać“.

Jakie to mają być owe „nowe“ formy a zwłaszcza jaka ma być **treść** „nowej“ organizacji o tym przezorny autor zwyczajem, przyjętym już w sanacji milczy.

Inną kombinację o wiele wyraźniejszą zaleca bardziej krewki p. Czarnecki z „Kurjera Porannego“.

Ten wali prosto z mostu, że należy co rychlej powołać do życia „szerokie porozumienie demokratyczne“, złożone z P. P. S., Stronnictwa Ludowego, frontu Morges czyli t. zw. Zjednoczenia Narodowego (t. j. Ch. D., N. P. R. i Związek Hallerczyków) oraz radykalno społecznych i demokratycznych grup dawnego B. B.

Jasno i wyraźnie.

Niewiadomo tylko dlaczego takiemu właśnie „porozumieniu“ przypisuje p. Czarnecki „likwidację niebezpieczeństwa propagandy komunistycznej“.

Oczywiście środkiem wyjścia z obecnych trudności stałyby się wówczas nowe wybory na podstawie „demokratycznej“ (t. j. dopuszczającej do głosowania... żydów) ordynacji wyborczej.

Nasza „demokracja“ zaczyna się jak widzimy, coraz wyraźniej stawać żydokracją.

Wołanie o nowe wybory na podstawie dawnej, 5-o przymiotnikowej ordynacji wyborczej rozlega się coraz częściej z różnych stron, t. zw. obozu „demokratycznego“ i jest gorliwie popierane, ze zrozumiałych powodów, przez żydów.

Z żądaniem takich wyborów spotykamy się w prasie i uchwałach: P. P. S., Stronnictwa Ludowego, na łamach „Odnowy“, wyrażającej poglądy t. zw. frontu Morges i w ulotkach... komunistycznych.

Najgorliwiej ideę nowych „demokratycznych“ wyborów popiera i wysuwa prasa żydowska, która stawia coraz wyraźniej na lewicę.

Żydowski „Nasz Przegląd“ (z dnia 2 stycznia tego roku) przewiduje, że niedługo i u nas „stanie się aktualny „centrolew“, czyli jak to się obecnie nazywa „front ludowy“.

Nie potrzebujemy oczywiście wyjaśniać, co się dziś nazywa „frontem ludowym“!

Nie dosyć na tym.

Autor wspomnianego artykułu, p. S. H. pisze, że „należy się zakrzątnąć zawczasu dokoła utworzenia ogólno-krajowej demokracji mieszczańskiej: polskiej, mniejszościowo - słowiańskiej, aby w odpowiedniej chwili takie stronnictwo było gotowe do czynu“.

Żydzi, jak widzimy, marzą o starej, przedmajowej kombinacji — t. zw. centrolewie, o konieczności istnienia grup środka i dziwnie zgodni są w tym z prorządowym organem — „Kurierem Porannym“.

Nie przywiązujemy dużej wagi do takich czy innych kombinacji politycznych. Gdyby nawet któryś z przedstawionych wyżej lub podobnych projektów został zrealizowany, nie potrwa długo, przyjdzie po to, żeby niebawem ustąpić miejsca trwalszym, na mocniejszych podstawach zbudowanym tworom politycznym.

Uważamy, że rozwój wypadków w Polsce doprowadzi do decydującego starcia dwu obozów, dwu wyraźnych, dynamicznych ideologii: polskiego nacjonalizmu i żydowsko - komunistycznego frontu ludowego.

Idą czasy, w których kartka wyborcza nie będzie ani jedyną, ani najlepszą bronią polityczną.

Kto sądzi, że komunizm coraz szerzej rozpuszczający swe zagony po Polsce,czego ślepi nie chcą widzieć, da się zagadać lub grą polityczną, choćby najzręczniejszą, zażegnać czy oddalić, ten jest albo naiwnym głupcem, albo świadomym narzędziem Kominternu.

W walce z żydo - komuną decydować będzie — obok wartości duchowych, w które się nie od dziś zbroimy — pierwiastek siły.

Stronnictwo Narodowe zwróciło w ostatnich czasach na tę właśnie stronę zagadnienia większą uwagę. Obok prac konstruktywnych w wielu dziedzinach naszego życia narodowego, obok wielkich kampanii, wieńczonych coraz lepszymi wynikami, jak choćby zdobywanie przez chłopa naszego miast polskich, wyrobiliśmy w szeregach narodowców ducha walki, który prowadzi Stronnictwo Narodowe do zwycięstwa.

W ciężkich warunkach prowadzimy nasze prace, z wielorakimi trudnościami mamy do czynienia, ale mimo to ciągle idziemy naprzód i stanowimy dziś — obok komunizmu — jedyną, nowocześnie zorganizowaną siłę.

Ruch nasz przypomina coraz bardziej wydźwignięty wzwyż i na szerokiej podstawie w kraju całym wsparty masyw górski, którego nikt, kto chce urządzać trwale i pewnie stosunki wewnętrzne w Polsce, kto chce swój naród do wielkości i potęgi prowadzić, ani przeskoczyć, ani ominąć nie potrafi.

Z walki wyrośliśmy, wśród walki zahartowaliśmy się i dzięki walce — zwyciężymy!

I dlatego to właśnie nie czujemy w naszym obozie „dekompozycji“.

WARSZAWA.

JEŚLI CHCESZ, BY POLSKIE DZIECKO JADŁO POLSKI CHLEB, BY POLSKI OJCIEC MIAŁ WARSZTAT I PRACĘ, A POLSKA MATKA DOZNAWAŁA SZCZĘŚCIA RODZINNEGO —

JEŚLI CHCESZ, BY POLSKI DUCH I POLSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ KIEROWAŁY ŻYCIEM NARODU —

JEŚLI CHCESZ, BY NIE BYŁO PLUGAWIONE A DOZNAWAŁO NALEŻNEJ CZCI TO, CO JEST CI ŚWIĘTE I WIELKIE, ZA CO MORZE KRWI POLSKIEJ SIĘ PRZELAŁO, ZA CO NAJSZLACHETNIEJSI SYNOWIE NARODU GINĘLI Z UŚMIECHEM SZCZĘŚCIA NA USTACH —

JEŚLI CHCESZ, BY NARÓD POLSKI BYŁ WIELKI, A OJCZYZNA SŁYNĘŁA POTĘGĄ I CHWAŁĄ —

TO NIE BĄDŹ BIERNYM, ALE WSTĄP ZARAZ W JEDYNE SZEREGI, KTÓRE W POLSCE TO URZECZYWISTNIĄ

WSTĄP

DO STRONNICTWA NARODOWEGO!

WOJCIECH DUNIN.

Ze wschodnich rubieży

Dziwną doprawdy i nie zawsze zrozumiałą jest dusza tej polskiej krainy, na której ongiś hulał Tatarzyn, szalał Chmielnicki, panowały różne „familię i królewiątka", a której lud siermiężny — krasawice czarnobrewki i zadzierżyści junacy — po chwilach największych zwątpień czy duchowego zastoju, prowadzeni jakąś wewnętrzną świadomością zawsze dźwigają się, prostują i chwytają za bary z losem.

Mówię o Podolu, o tym Podolu, o które niejeden w ciągu minionych czasów kusił się, snuł nadzieje i plany, ale w końcu, jak przystało, odchodził z niczym, wyszczerbiwszy sobie zęby.

Aby zrozumieć i ocenić duszę Podolan, nie wystarcza z nimi, jak mówią, zjeść beczkę soli. Jest w nich coś z dumy Zaleskiego i coś ze stoickiego spokoju; coś z rezygnacji iście chińskiej i londonowskiego umiłowania życia. W chwilach, kiedy Wielkopolanin myślałby, że następuje tu całkowity zanik myśli i siły duchowej, że wszystko stracone, oko znającego duszę Podolan, ujrzy co innego, mianowicie budzące się nowe życie. Tak tu już zawsze bywało. Kiedyś, gdy tę połać kraju przebiegały tatarskie czambuły, czy rebelizantów watahy w krwi ją pławiły, sądzono, że na zawsze ta kraina jest już dla Polski stracona. A jednak stawało się i jest ostatecznie inaczej. Te gęsto rozsiane kurhany i te liczne zamków ruiny, mają w sobie jakąś dziwną moc z przeszłości, że nieprzyjaciel, zawładnąwszy nawet nimi, wiecznie tu nieswojo czuć się musi, dręczony przez jakieś niewidzialne mary.

Ziemia tutejsza — to bujny i w lasy obfity, a pocięty jarami step. Ludność — to mozaika polskich czamarek i ruskich siraków (sukman).

Jak wspomniałem, niejeden w przeszłości ostrzył sobie apetyt na ten smaczny kąsek. To samo i dziś się dzieje. Chytrzy i z jaszczurczą złością, przed laty wszczepiany jad w duszę tutejszej ludności ruskiej przez Austrię, dziś wydaje owoce. Bo oto, przez wieki na wspólnej żyjąc ziemi z Polakiem, Rusin został zarażony nienawiścią złych i nieprzyjaznych myśli ku swemu bratu. Zgangrenowana część ruskiego społeczeństwa, dawniej przez austriackie korony, carskie ruble i marki pruskie, a dziś podtrzymywana w nienawiści ku Rzeczypospolitej przez niemieckie szkatuły, sama wyparłszy się tradycji szlachetnych Konaszewiczów, którzy „z Lachami pospołu pohańców gromili", wyparłszy się dziejowej nazwy: Rusinów — a w „ukraińskie" strojąc się „mazepinki" (czapki, których nazwa jest wzięta od hetmana Mazepy) — świadomość czynów zamieniwszy w tępą nienawiść, tym zacieklejszą — im bardziej bezpodstawną, maniactwem i bezkrytycznym uporem burzy to, co nierozerwalnym węzłem krwi złączyły ze sobą wieki. Jakby na urągowisko wszelkiej logice i życiowym nakazom, niezdolni do pracy naprawdę twórczej, niszczą oni to, co zbudował wysiłek przeszłości. Zapominają przy tym ci wyznawcy idei mordu i rozbójnictwa, że kto wiatr sieje, ten zbierać musi burze, że w kopany przez nich dół sami wpaść muszą i że wszelkie, choćby najmisterniej zbudowane dzieło, jeśli jest tworem nienawiści, w niwecz runąć musi, a jego twórcy i ich imiona symbolami obrzydzenia i hańby dla potomności się staną. Rzeczy bowiem trzeba widzieć takimi, jakimi one są w swej istocie.

Tych wiekami umocnionych węzłów rodzinnych, które w jeden masyw spoiły ludność Ziemi Czerwieńskiej, zniszczyć nie zdoła teror, bomba, ani też z cerkiewnej ambony przez niesumiennych księży grecko - katolickich głoszone słowa nieufności. Boć tam, gdzie ojciec Polak a matka Rusinka, czy odwrotnie, życie ze swymi następstwami i prawami od rzeczywistości silniejszym się okaże.

Powoływanie się „ukraińskich" terorystów na podobieństwo stosunków Poznańskiego do Prus — jest okłamywaniem siebie samych i zakrywaniem ideowej pustki. Tam rządziła „Hołota" i tam walczył Słowianin z obcym mu rasowo „junkrem". Tu zaś lud ruski ma pełnię swobód, jest słowiańską krwią złączony z Polakami, od wieków żyją razem pod jednym dachem, jedną uznają władzę kościelną i wspólną mają naturę, zwyczaje i obyczaje, jedną dzielą dolę i niedolę.

I jakkolwiek wielkie są wysiłki irredenty i napozór owocne, to sama ona czuje, że skapitulować musi wcześniej czy później. Ukrainy bowiem tam, gdzie o niej nie słyszano od czasów niepamiętnych i gdzie jej nigdy nie było, nikt nie wskrzesi. A czyją była ta ziemia w przeszłości, świadectwa są aż nazbyt wymowne, choćby wziąć tylko Nestora. Jeśli zaś chodzi o lud ruski, to ten z nieufnością odnosi się do owej bratobójczej „ideologii". Ale nahalność „apostołów" ukrainizmu jest wielka, tym większa, że chodzi o ich własną skórę.

Są to bowiem przeważnie elementy, które z burzycielskiego procederu żyją. Syn popa z nieukończonym gimnazjum, córka urzędnika, usuniętego za sprzeniewierzenie — cóż mają robić? Fachu w ręku nie mają żadnego, a aspiracje mają wielkie. „Głowa do kapelusza a plecy do torby". „Ideowo" zaś kraść, rabować, czy mordować — to zawsze lepiej, niż być pospolitym zbrodniarzem. Oto źródło i podstawa przyczyn całej tej antypolskiej roboty. Ale szczęściem w nieszczęściu jest to, że ta bankrutów i wykolejeńców życiowych akcja otwiera już oczy polskiemu chłopu i mobilizuje polskość do stawienia oporu tej rozkładowej propagandzie.

Tutejszy chłop polski, choć nie zawsze mówi po polsku, duszę ma niemniej polską, niż jego brat z nad Wisły czy Warty. Kto chce tworzyć historię, czy organizować życie społeczne musi wykazać się pewnymi wartościami.

By rządzić społeczeństwem, — trzeba zdać wielki egzamin. O tym zaś, jak rządziliby „mazepińczycy" świadczą i po wieki świadczyć będą setki skrytobójczych mordów i innych bestialskich dowodów „bohaterskich" wyczynów rozszalałej tłuszczy ukraińskiej hajdamaczyzny. Zamordowanie śp. kuratora Sobińskiego, Hołówki, min. Pierackiego, dyr. Babija i wielu, wielu innych — są wystarczającymi przykładami.

Ponieważ głównym motorem antypolskiej działalności ukraińskiej są przeważnie księża ruscy, więc nie zaszkodzi zwrócić im uwagę na to, aby pamiętali, jeśli przywdziewają duchowną sukienkę, że zamiast chrześcijańskiej miłości, głoszą często słowa „rizaty", że to nie przebrzmi bez echa, że kiedyś jeszcze padną sami od takiej broni, jaką dziś walczą. Głoszą oni wszędzie, że im dzieje się krzywda. Jeśli rzeczywiście dzieje im się „krzywda" — to chyba ta, że miast dusze paść, winni paść zgoła co innego. Zaś co do ludu ruskiego, to istotnie dla niego jest krzywdą to, że ma przeważnie niesumiennych duszpasterzy i że Polska za mało go broni przed nahalnością t. zw. „ukraińskich opiekunów".

Akademicy na froncie walki

Nie ucichły jeszcze w społeczeństwie polskim echa niedawnych wypadków na wyższych uczelniach, nie zanikły wspomnienia o co dopiero ukończonych blokadach, a już nowe sprawy wysuwają się na czoło zagadnień akademickich, — Sprawy otwarcia niektórych szkół akademickich.

Wiadomo przecież, że w wyniku skutecznej i zdecydowanej akcji blokadowej studentów wileńskich władze uniwersyteckie w obecności arcybiskupa Jałbrzykowskiego i szeregu byłych rektorów przyrzekły oficjalnie młodzieży całkowite uwzględnienie jej życzeń i dążeń, zwłaszcza, jeżeli chodzi o sprawę osobnych miejsc, ghetta dla żydów.

Tymczasem obecnie, kiedy położenie wróciło do stanu normalnego, nie chce się dotrzymać swoich przyrzeczeń. Żąda się od młodzieży całkowitej uległości, zrezygnowania ze słusznie jej się należących praw, pogodzenia się z elementem żydowskim. W przeciwnym razie grożą nieotwarciem uniwersytetu, a przez to utratą całego roku.

Nie wiemy, jaki obrót weźmie sprawa. Nie wiemy, czy władze uniwersyteckie i w jakiej mierze zechcą uskutecznić własne przyrzeczenia i obietnice.

Widzimy tylko jedno. Akademicy całej Polski stoją w zwartym i karnym szeregu na froncie walki — o odżydzenie Polski.

Na placu boju mogą zostać i muszą zostać tylko triumfatorami, — zwycięzcami. Bo z nimi stoi i walczy cały Naród Polski. Walczy o Polskę Narodową.

(j. pat.)

Dola polskiego chłopa

A czemuż wy chłodne rosy
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy
Głód w chacie?
Czyż nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi.
Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole
I policzył łzy, co płyną
Na rolę,
Strach by było, z tego siewu
Żąć żniwo,
Bo by snopy były krwawe
Na dziwo.
Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące.
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz
Mój Boże!

Wsiałem Ci ja w czarną rolę
Na wiosnę
Dwie główiny chłopiąt moich
Żałosne,
Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
Gdzie niema?
A i cóż nam z tego siewu
Za plony,
Jeno krzyżyk na cmentarzu
Zielony.
Jeno gorzkie te piołuny
Na grobie,
I tarniny czarnej krzaki
W żałobie.
Oj, ty ziemio, ziemio stara
Rodzico,
Darmo ty się karmisz naszą
Krwawicą,
Darmo kośćmi naszych dziatek
Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
Nie może.

M. Konopnicka „Na fujarce".

Z frontu hiszpańskiego

Trwająca od kilku miesięcy krwawa i zażarta walka narodowców hiszpańskich z zalewem żydo - komuny nabiera coraz bardziej na natężeniu.

Wojska t. zw. „rządowe", składające się z zagranicznych ochotników, są zorganizowane przeważnie w brygadach „międzynarodowych", pozostających pod kierownictwem żydowskich komisarzy z Moskwy.

Terenem najkrwawszych walk jest obecnie Madryt, gdzie, mimo zaciętego oporu bolszewików, wojska narodowe zdobywają coraz to nowe pozycje, idąc niezmordowanie i niezwyciężenie naprzód.

Największym wrogiem Polski są żydzi

DR. TADEUSZ WRÓBEL.

Ruch ideowy a partie

2)

Celem ostatecznym żydostwa jest nie tylko podbój gospodarczy świata, ale i jego ujarzmienie polityczne. Dlatego żydostwo kieruje, stosownie do swoich potrzeb, jawnie lub z ukrycia, partiami. Przy tym umie się w swojej walce szybko dostosowywać do narastających warunków. W razie potrzeby posługuje się więc sprawnie swoim instrumentem partyjnym i wywołuje przez swe wpływy gospodarcze i społeczne potrzebne dla siebie nastroje oraz zmiany poglądów i taktyki swych narzędzi — partji.

Partie, nie posiadając zdobywczych wartości i prócz interesu materialnego żadnych ideałów, takim nastrojom łatwo ulegają. Stąd częste w partiach zmiany haseł, stąd tak często spotykany objaw, że partie potępiają rzeczy, które niedawno same robiły lub wychwalają inne, przeciwko którym niedawno zaciekle walczyły. Zaiste, atmosfera zakłamania i fałszywej gry.

Żydostwo przy dążeniu do celu w środkach nie przebiera. Jeśli umiało, jak udowadnia historia, dla swoich celów powodować nawet przeciwko sobie pogromy, rzecz jasna, nie zawaha się przed użyciem żadnego środka, który mógłby przyczynić się do osiągnięcia celu. Nie stoją tu na przeszkodzie żadne skrupuły.

Podczas gdy w interesie narodu leży zapewnienie w państwie zdrowej polityki społecznej i zachowanie niezależności gospodarki narodowej, to w interesie żydostwa leży stan wręcz odwrotny. Żydostwo, nie obarczone żadnymi obowiązkami sumienia względem narodu, a raczej zainteresowane w zniszczeniu państwa narodowego, może sobie pozwalać na wszystko, choćby to było najszkodliwszym dla państwa narodowego, może przez posłuszne mu partie wysuwać bez ryzyka dla siebie a z szkodą dla państwa, na którym wszystkie zawody odbić się muszą, najpowabniejsze obietnice korzyści dla poszczególnych warstw, obietnice, których wcale spełnić nie można, a wytworzy przez to pożądane dla siebie sytuacje pełne niezadowolenia, niepokoju i walk.

Taktyka żydowska ujawnia poza tym jeszcze moment bardzo charakterystyczny. Widzimy bowiem, że żydostwo partiami burżuazyjnymi jako elementem biernym, tchórzliwym, samolubnym, ciasnym, zawsze skorym do układów a najmniej bojowym i odważnym, specjalnie się nie zajmuje, bo do zwycięstwa swego potrzebuje przecież siły, jakiej partie burżuazyjne wogóle nie przedstawiają. Są one przecież jak kit, który się wszędzie zmieści. Za to całe swe zainteresowanie skierowało ono na partie klasowe, robotnicze i chłopskie jak i związki zawodowe. Gdy jednak z pewnych powodów te partie burżuazyjne są mu do pewnych celów potrzebne, wtedy doskonale umie wpłynąć na nie przez masonerię, rozmieszczona zgrabnie w różnych „sferach intelektualnych, kulturalnych, gospodarczych, oficjalnych" lub tym podobnych. Żydostwo doskonale wie, że w tych „sferach", gdy zajdzie potrzeba, znajdzie się dosyć miernot, które jeśli się ktoś czynniejszy skutecznie przeciwstawi perfidnym zamiarom, zamąci urzeczywistnienie przejrzystych zamierzeń lub, co najgorsze, odkryje obłudę, nazwą go demagogiem, złym duchem lub obdarzą innym dosadnym określeniem, celem poniżenia go w „opinii".

Zagrywając sobie w dążeniu do swego celu na tak dla swych potrzeb dostrojonym instrumencie systemu partyjnictwa, ustopniowanym w subtelnej skali najróżniejszych odmian i zainteresowań, żydostwo przeprowadza za pomocą narzuconej zasady rzekomej równości ludzi, bez względu na rasę i wartość, pod hasłami „wolności", „oświecenia", „postępu", „ludzkości" i t. p. swoje zamiary taktyczne, każe upadlać się partyjnikom przez robotę przeciwko własnemu narodowi, kiedy tymczasem samo bardzo suro wo ochrania własną rasę przed wpływami obcymi i usiłuje zazdrośnie utrzymywać swą odrębność i spoistość. Niestety znajduje zawsze jeszcze dosyć głupich, którzy mu się posłusznie wysługują.

Ale nie dość, że żydostwo wygrywa poszczególne partie przeciwko sobie, stwarza ono podług potrzeb nowe zainteresowania, wynajduje ludzi do ich urzeczywistniania i tworzy nawet nowe partie. Żydostwo, jak umie na targach handlować różańcami i krzyżami, tak usiłuje sprytnie dla siebie wykorzystać sentymenty i nastroje narodowe.

I tak widzimy, że w ostatnim czasie powstaje istna fala „narodowych" partji politycznych. W tych partiach widzimy jednak najpokorniejszych sługusów żydowskich przemianowanych na „narodowych" socjalistów, ludzi, którzy długo bezwstydnie współpracowali z żydami i ich osłaniali przed żywiołowym natarciem narodu, przerobionych na frontowców „narodowych". Widzimy, że w różnych frontach, strażach, służbach „narodowych" siedzą ci, którzy przedtem umieli być BBW-erami, młodymi legionistami, naprawiaczami, lewymi NPR-owcami itp.

Żydzi dobrze wyczuli, że w społeczeństwie nastąpiła zasadnicza zmiana myślenia i spostrzegli się na tym, że trzeba, by się jakoś ratować, zmienić taktykę. Ale żydzi też wierzą, że w społeczeństwie znajdzie się jeszcze dosyć ludzi głupich i małych, którzy zechcą, nie bez korzyści osobistej, odegrać rolę żydowskich „narodowców", którzy zechcą przez poparcie żydowskiego oszustwa w nowo wytworzonych nastrojach pomóc żydom do wykorzystania świeżo wytworzonej sytuacji.

I nie zawiedli się żydzi. Niedawne wybory w Łodzi wykazały, iż partia wmawiająca sobie, że posiada monopol na chrześcijanizm, umiała zapomnieć o stanowczości twórcy chrześcijaństwa Syna Bożego, który za swe przekonania i Swe posłannictwo, umarł na krzyżu. Partia ta poniżyła się dla uzyskania mandatów do zwykłego żebrania o głosy żydowsko - masońskie przy wyborach. Partia ta umiała związać się z ateistycznymi partiami żydowskimi dla własnego interesu przeciwko własnym rodakom, przeciwko Polakom narodowcom.

Wobec takiego stanu rzeczy jest już jasnym, że partie nie tylko państwa narodowego nigdy nie urzeczywistnią, ale że są wręcz przeszkodą w dążeniu do jego stworzenia. Nie mogą przecież zrzec się w interesie narodu swych samolubnych celów, bo dla nich powstały i dla nich istnieją. I choćby się ubierały dla koniunktury czasem nawet w szaty „narodowe", muszą stawiać silny opór każdemu czynowi, zbliżającemu naród do państwa narodowego, inaczej by się zniosły.

Państwo narodowe wywalczy i wywalczyć może tylko inny czynnik, oparty na zupełnie innych zasadach, zorganizowany zupełnie inaczej niż partie, — ruch ideowy.

(C. d. n.)

Socjaliści bronią żydów

Do poważniejszych zaburzeń na tle żydowskim doszło w ostatnich dniach grudnia ub. roku w Warce. Miejscowa ludność żydowska, podniecona skutecznym bojkotem firm żydowskich przez społeczeństwo polskie, starała się sprowokować zajścia, wzywając następnie na pomoc władze bezpieczeństwa publicznego.

W zatargu, który w pewnej chwili wybuchł między Polakami a grupą bezczelnych żydów, ci ostatni otrzymali niespodzianą pomoc w osobach 3 członków miejscowej P. P. S., Kolkowskiego, Sieradzkiego i Krawczyka (Pestki).

Policja aresztowała żydowskich prowokatorów i ich socjalistycznych pachołków, przytrzymując równocześnie kilku narodowców.

Wieść o bezczelnościach żydowskich i o uwięzieniu Polaków - narodowców podnieciła tłumy, które zdemolowały szereg straganów i sklepów żydowskich.

Każdy grosz złożony na cele Stronnictwa Narodowego przybliża Cię do Polski Narodowej

Sprawa robotnicza a Obóz Narodowy.

17) (Dokończenie.)

ZABEZPIECZENIE NA STAROŚĆ I WYPADEK CHOROBY.

Dzisiaj panuje stan nie do zniesienia. Robotnikowi potrącają wielkie stosunkowo sumy na różne ubezpieczalnie i kasy chorych. A gdy przyjdzie z nich korzystać, to pożal się Boże. Leki zapisane z kasy chorych nie warte są czasem, by je na śmietnik wyrzucić. A cóż mówić o starości. Wypłaty rent, jeżeli wogóle po długich staraniach się coś dostanie, są tak małe, że nie starczą zupełnie na życie. A poza tym przy dzisiejszych czasach ciągłej dorywczej pracy, wypełnienie warunków dla uzyskania zasiłku na starość jest niemożliwe wprost. A trzeba pamietać, że za pieniądze wpłacone przez robotników i pracodawców Ubezpieczalnie pobudowały olbrzymie luksusowe gmachy, które często stoją dzisiaj nawet próżno! Za pieniądze wpłacane do Ubezpieczalń, Ubezpieczalnie utrzymują całe rzesze urzędników, wprawdzie też mało płatnych, ale za to dobrze płatnych dyrektorów i naczelników. Pomyślcie ile to pieniędzy wydaje się na utrzymanie urzędników chociażby w jednym miesiącu, ile to milionów pożarły gmachy urządzone i zbudowane z luksusem! Gdyby te pieniądze, które robotnicy w ciągu najlepszych lat tam wpłacili zatrzymali przy sobie i układali na pewne miejsce, to by mogli na pewno starość całą spokojnie spędzić.

Program narodowy rozwiązuje tę rzecz bardzo prosto. Znosi Ubezpieczalnie i kasy chorych (to wszystko wymysł żydo-socjałów) z wszystkimi urzędnikami i gmachami a odtąt każdy robotnik zarabiający i na ten wydatek wystarczająco, składa miesięcznie do Banku swoją składkę. Drugą część daje pracodawca. Z tych pieniędzy płaci lekarza, leki oraz posiada zabezpieczenie na starość. W ten sposób nie opłaca już ze swych groszy ani luksusowych gmachów Ubezpieczalni ani rzesz dyrektorów i urzędników.

Wreszcie jak już zaznaczano w ciągu całego referatu dążeniem narodowem jest, by o ile możliwości każdy miał swoją własność. W państwie narodowym robotnik będzie musiał tyle przynajmniej zarobić w ciągu najlepszych swych lat pracy, by za oszczędzone pieniądze mógł mieć swoją własność.

Wszystko to, co napisano da się najzupełniej wypełnić. Musimy jednak wszyscy do tego dążyć. Muszą się skupić razem ci wszyscy ludzie, którzyby chcieli Polskę w powyższy sposób mieć urządzoną.

Takim obozem, który powyższe zasady bezwzględnie wprowadzi w czyn w Polsce narodowej, co więcej już nawet dzisiaj wprowadza w czyn, jest obóz narodowy pod postacią Stronnictwa Narodowego.

KTO MOŻE ZOSTAĆ CZŁONKIEM STRONNICTWA NARODOWEGO?

Członkiem Stronnictwa Narodowego może zostać każdy Polak - chrześcijanin, który wyznaje czynem powyższe zasady a nie tylko słowem! Narodowca nie poznaje się po słowach, lecz po czynach! Tylko ten jest narodowcem, który postępuje według zasad narodowych; każdy inny, który nie postępuje według zasad narodowych, chociażby się mienił narodowcem, narodowcem nie jest, jest szkodnikiem sprawy narodowej. Należy go o tem nauczyć w sposób właściwy!

Walczymy z żydo-komuną!

Statystyka amatorska

„Dziennik Poznański", — organ wielkopolskiej pseudo - konserwatywnej sanacji, pomieścił przed paru miesiącami wielki artykuł wstępny z trzyłamowym, wiele mówiącym tytułem „Dysproporcja zagadnienia niemieckiego w Wielkopolsce". Autor p. A. Klafkowski. — treść: porównanie ludności niemieckiej z niemieckim stanem posiadania na roli, z czego autor wyprowadza kilka wniosków, z których najważniejszym jest żądanie, aby w planach parcelacyjnych na pierwszym miejscu stanęły wielkie majątki niemieckie i żeby, ze względu na poważną pracę spółdzielni niemieckich, jasno była postawiona kwestia spółdzielni polskich.

Jako podstawę do swoich rozumowań autor zestawia na obszarze woj. Poznańskiego, odsetek ludności niemieckiej z procentowym stosunkiem niemieckiego stanu posiadania w każdym powiecie.

Ani samo tego rodzaju zestawienie, ani wywody p. Klafkowskiego nie mogą budzić najmniejszego sprzeciwu, gdyż każdy przyzna, że dysproporcja pomiędzy liczbą mniejszości niemieckiej a ilością ha, znajdujących się w jej władaniu, winna być bezwzględnie i jak najrychlej zredukowana. Ale ... jeśli ktoś chce operować cyframi i przed stawiać czytelnikom zestawienia statystyczne, powinien przede wszystkim umieć to robić, a następnie cyfry powinny być jasno określone i ściśle.

Co do formy zestawienia, to każdy chyba wie, że wtedy jest ono przejrzyste i wyraziste, jeśli zestawiane cyfry znajdują się obok siebie. Według więc we wszelkich pracach statystycznych przyjętego zwyczaju, należało w jednej tylko kolumnie spisać wszystkie powiaty, najlepiej według alfabetu i następnie w jednej rubryce podać odsetek mniejszości niemieckiej, w drugiej zaś odsetek posiadłości niemieckiej. Zestawienie byłoby jeszcze bardziej przekonywujące, jeśliby były przy tym podane liczby bezwzględne, a nie tylko same odsetki.

Bardziej zasadniczą wadą wykazu p. Klafkowskiego jest brak określenia, czy podane odsetki posiadłości ziemskich uwzględnione są w stosunku do obszaru powiatu, czy też tylko do obszaru prywatnego władania? A przecież woj. Poznańskie posiada 42.934 ha w domenach i 24.407 ha w lasach państwowych. Dalej, czy uwzględnione zostały terytorialne posiadłości w miastach, gdzie Polacy mają 94.859, a Niemcy 18.838 ha? Czy wreszcie ludność jest uwzględniona z całego powiatu, czy też tylko z gmin i obszarów dworskich?

Przy każdej statystyce nieodzownym jest wymienienie daty, w jakiej dana cyfra była ustalona. Szczególnie ważnym jest to w tych działach, gdzie liczby mogą ulegać i faktycznie ulegają mniej lub więcej częstym zmianom, jak właśnie ma to miejsce w obrocie ziemią.

Co do ludności, mamy jedyny tylko miarodajny wykaz, oparty na spisie w r. 1931. Np., wyniki tego spisu znajdują się dopiero w opracowaniu i, o ile to dotyczy Wielkopolski, z 27 brakuje jeszcze dokładnych cyfr z 12 powiatów. Te zaś cyfry, jakie znajdujemy w opublikowanych już tablicach G. U. S. nieraz bardzo różnią się od cyfr, podanych przez p. Klafkowskiego. W pow. wyrzyskim np. G. U. S. podaje odsetek ludności niemieckiej na 25,3% — p. Klafkowski zaś na 20,8 proc. W pow. inowrocławskim w tablicach znajdujemy 10%, „Dz. P." zaś wykazuje 15.52%. W pow. gnieźnieńskim, zdaniem p. Kl. ma być 13,35%, a według G. U. S. tylko 8,5% itd.

P. Klafkowski z pewnym żalem wyznaje, że „amatorskie statystyki nasuwają, niestety, — zbyt często uzasadnione — wątpliwości"! I ma najzupełniejszą rację. Jego statystyka stwierdza tę tezę w całej pełni. I choć „podkreśla bardzo mocno", że podane przezeń cyfry są „godne bezwzględnego zaufania", to jednak już same tylko wyżej wymienione niezgodności z jedynym miarodajnym źródłem, jakim dla ludności R. P. jest ostatni spis z r. 1931, całkowicie zaufanie to muszą podkopać...

Nie wiadomo, dlaczego p. Kl. nie wymienia źródła, z jakiego czerpał cyfry, dotyczące stanu posiadania ziemskiego Polaków i Niemców? Przecież w województwie są dane pod tym względem drobiazgowe. I, porównywując je z cyframi pana Kl., znajdujemy np. w pow. czarnkowskim 29% według wojew. 22,8% według p. Kl. W pow. rawickim wg woj. 21%, u p. Kl. — 50,61%! Podobnie kolosalna różnica zachodzi w pow. żnińskim. — Woj. znajduje tam 19%, a p. Kl. — 46,36% w rękach niemieckich! Poza tym, prawie we wszystkich powiatach zachodzą różnice, od 1% do 7%, 8%...

Artykuł „Dziennika Pozn." jest na czasie. Tendencja dobra. Ale, jeśli się chce operować cyframi, to trzeba je podawać ściśle, a gdy się ich nie posiada, to nie bawić się w statystykę amatorską...

PAMIĘTAJ!

o bezrobotnych narodowcach

Odpowiedzi Redakcji:

S. N. Opoczno.

Gazeta wysyłana regularnie. Jeśli nie nadchodzi, podajcie adres osobowy i reklamujcie na poczcie. Życzoną ilość gazet wyślemy.

Sprostowanie.

„W związku z notatką p. t. „Z Czarnkowa — Dziwne postępowanie", umieszczoną w nr. 15 czasopisma Polska Narodowa z dnia 20. XII. 1936 r. proszę na podstawie § 11. ustawy prasowej o ogłoszenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, że st. post. Grossmann z posterunku P. P. w Sarbii, pow. czarnkowskiego, werbował ludzi jako naganiaczy do polowania, jakie odbyło się w lasach państwowych w Sarbce w dniu 21 listopada 1936 r., natomiast prawdą jest, że ani st. post. Grossmann, ani też inny policjant ludzi jako naganiaczy do polowania nie werbowali.

Nieprawdą jest również, by st. post. Grossmann miał się wyrazić, że Polacy to sami narodowcy, których nie należy popierać, natomiast prawdą jest, że st. post. Grossmann słów takich nie używał."

Starosta Grodzki
(—) **Podhorodeński**

Przeczytaj! Spełnij swój obowiązek!

W atmosferę zakłamania, narzuconego przez socjalistyczne i komunistyczne związki klasowe, prowadzone przez żydów, snop jasnego światła, na sprawę robotniczą, rzuca broszura

Sprawa robotnicza

napisana przez robotnika - narodowca, który sam otarł się o tę zatrutą atmosferę i widząc krzywdę, jaka dzieje się Polsce i polskim robotnikom, kreśli smutną teraźniejszość i świetlaną przyszłość robotnika w Polsce narodowej.

Broszura ta musi znaleźć się w rękach każdego robotnika i tych wszystkich, którzy sprawami jego się interesują i chcą, by trąd żydokomuno-socjalistyczny nie przeżarł do reszty naszego życia społecznego.

Pragnąc w dzisiejszej ciężkiej sytuacji materialnej ułatwić nabycie broszury i wydać ją w jaknajwiększym nakładzie

ROZPISUJEMY SUBSKRYPCJĘ

na 48-io stronicową, wzorowo wykonaną broszurę, formatu 8°, która ukaże się jeszcze przed końcem stycznia 1937 r.

Cena egzempl. w subskrypcji . . . . . 40 gr.
przy zamówieniu ponad 100 egz. . . . 30 gr.
przy zamówieniu ponad 1000 egz. . . . 25 gr.

Normalna cena sprzedaży po zamknięciu subskrypcji wyniesie za egzempl. 50 groszy.

KOMU ZALEŻY NA TYM, BY OTUMANIONYM ROBOTNIKOM OTWORZYĆ OCZY, NIECHAJ UMOŻLIWI PRZEZ NABYCIE JAK NAJWIĘKSZEJ ILOŚCI BROSZUR, ROZDANIE ICH BEZPŁATNIE W OŚRODKACH FABRYCZNYCH I SKUPISKACH ROBOTNICZYCH.

Subskrypcja na „SPRAWĘ ROBOTNICZĄ" trwa do 25 stycznia 1937 roku.

Subskrybuję

.... egzemplarzy **„Sprawy Robotniczej"** po cenie ..... gr. za jeden łącznie za zł. ....

Należną kwotę równocześnie wysyłam bankietem P.K.O. **211 424** pod adresem **Polska Narodowa** z dopiskiem „Sprawa Robotnicza".

Subskrybowane egzemplarze przesłać pod adresem: ....

Wyciąć i po wypełnieniu przesłać do „Polski Narodowej" — Poznań, Św. Marcin 65 m. 14.

Jak należy przeprowadzić subskrypcję?

Wypuszczamy w świat broszurę p. t. „Sprawa robotnicza", która ma otworzyć oczy zbałamuconym robotnikom.

Cel zostanie jednak tylko wówczas osiągnięty, jeśli znajdzie się ona w rękach wszystkich robotników polskich. Wiedząc w jakiej ciężkiej sytuacji materialnej znajdują się oni, przyjdźmy z pomocą.

Należy więc **wszędzie,** zaprosić na konferencje ludzi lepiej sytuowanych, którzy by wspólnie zastanowili się nad zdobyciem funduszów na ten cel. Z drobnych datków uzbiera się suma, za którą będzie można wydrukować wiele tysięcy broszury i rozrzucić ją wśród robotników i tych co w jeszcze gorszej są sytuacji, bezrobotnych.

W interesie Polski leży, by jak najmniej ludzi było obałamuconych przez żydów i komunę.

Dopomóżcie w zgromadzeniu funduszów na wydanie „Sprawy robotniczej", a przyczynicie się do zmniejszenia liczby otumanionych. Zapoznajcie się z warunkami subskrypcji.

JEDNAJ PRENUMERATORÓW „POLSCE NARODOWEJ"

Jak długo będziemy brnąć w bagno, zwane „reformą szkolną"

Senator Bernard Chrzanowski wypowiedział bardzo stanowczy pogląd na t. z. „reformę", a właściwie: ruinę szkolnictwa, dokonaną przez braci Jędrzejowiczów. Głos ten, pochodzący od człowieka bezwzględnie bardzo kompetentnego i, niepodejrzanie lojalnego (co w stosunkach pomajowych powinno mieć przedewszystkiem znaczenie decydujące), dotychczas pozostał bez echa. Brniemy coraz dalej w ową „reformę", a tymczasem czas biegnie i to, co dziś jeszcze można jako tako odrobić, jutro stanie się trudniejszym, a pojutrze może wprost katastrofalnym!

Senator Chrzanowski zwracał uwagę na istotną potrzebę naszego ludu, który powinien umieć dobrze czytać, pisać ortograficznie (znów kwestia, co nazwiemy prawidłową ortografią, wobec „reformy" i na tym polu!), rachować, — a na to nie potrzeba 7-o oddziałowej szkoły i wystarczy 3- a nawet 2-oddziałowa, byle dobra, — byle uczyła i nauczyła tych podstawowych wiadomości. W słowach tego wytrawnego znawcy potrzeb oświaty ludowej brzmiała realna, istotna chęć postawienia najważniejszego bodaj, podstawowego działu szkolnictwa na właściwej stopie, bez łudzenia się jakimiś utopijnymi, doktrynerskimi programami, obliczonymi chyba tylko na to aby, jak mówią Francuzi: „świat zadziwić"!

Reforma szkolna, jak wiadomo, w najogólniejszych zarysach polega na tym, że 2 klasy najniższe gimnazjalne przeniesiono do szkoły powszechnej, a dwie ostatnie skasowano i wzamian za to, stworzono cały szereg szkół zawodowych, niewiadomo dlaczego nazwanych „gimnazjami". Więc są gimnazja handlowe, mechaniczne, rolnicze, krawieckie, ba, nawet i... bieliźnarskie podobno, etc., etc. Czytaliśmy w doniesieniach dziennikarskich przy końcu lata ubiegłego, że i w Poznaniu miało powstać takie „gimnazjum bieliźniarskie" z kursem 3-letnim!

Istnienie szkół zawodowych o rozmaitym poziomie jest tak bardzo nieodzownem, że potrzebę ich może chyba negować tylko skończony analfabeta oświatowo-społeczny. W rolnictwie potrzebny jest nie tylko inżynier-rolnik z uniwersyteckim wykształceniem, ale także i rządca dla małego folwarku, potrzebny jest ekonom, potrzebny hodowca drobiu, etc. etc. Inne wykształcenie odpawiada właścicielowi wielkich dóbr, czy administratorowi domeny, lasów państwowych, etc., — inne rolnikowi, władającemu 300 czy 200 morgami i jeszcze inne, właścicielowi 30 do 20 morgów. I w dobrze zorganizowanym państwie dla każdego z tych szczebli powinna być odpowiednia uczelnia, czy to w formie zwykłej szkoły dla młodzieży, czy też pod postacią kursów dokształcających, specjalnych wykładów okresowych dla dorosłych, etc. I tego rodzaju organizację i stopniowanie mieliśmy i do dziś dnia jeszcze mamy, bo „reforma" jędrzejowiczowska przecież nie zdołała jeszcze wszystkiego zepsuć.

Niewątpliwie zawodowe wykształcenie pozostawiało u nas jeszcze bardzo wiele do życzenia. Posiadaliśmy szkół takich zbyt mało. — rozsiane one były w takiej odległości jedna od drugiej, że całe masy tych, którzyby mogli i powinni byli kształcić się w pewnych specjalnościach nie mieli na dalszy wyjazd odpowiednich środków. — Choć niedostatecznie pod względem ilości, ale szkolnictwo zawodowe rozbudowywało się jednak stale i, gdyby iść tylko dalej w tym samym kierunku, niewątpliwie każdy rok dawałby nam poważne, coraz większe plusy.

Gimnazja handlowe, krawieckie, stolarskie, bieliźniarskie, etc., wprowadziły jakieś dzikie poplątanie pojęć. Więc, jakże to ma być, — pytali jedni drugich. Dzieci nasze pokończyły te nowe, ogólne gimnazja, odpowiadające dawnym 6 klasom (mniej więcej) i wstępują, powiedzmy do gimnazjum krawieckiego, kończą je i otrzymują co? Czy jakąś specjalną maturę krawiecką? A może potem będą też i... wyższe kursy krawieckie? Może i stopnie naukowe? Posypały się żarty i dowcipy na temat przyszłych „magisteriów", czy „doktoratów krawiectwa, bieliźniarstwa", etc. Ale żarty te były bolesne bardzo, bo, z jednej strony ujawniały, że „reforma" wprowadza szkolnictwo, tę podwalinę naszego bytu i przyszłości na drogę jakiejś groteski, a z drugiej wykazywały najdalej idącą dezorientację społeczeństwa i to nawet najbardziej oświeconych jego warstw.

Jednocześnie ze sfer miarodajnych otrzymujemy bardzo, ale to bardzo smutne wieści. Nie absolwenci szkół powszechnych, których senator Chrzanowski rad by widział poprawnie piszących i rachujących, ale maturzyści, kandydaci do rozmaitych fakultetów uniwersyteckich, składają do tych wyższych uczelni wnioski pisane tak fatalnie, że wprost pojąć nie można, co oni robili, czego ich uczono i kto ich uczył?

Dziś, kiedy „reforma" aż nadto zdała egzamin ze swej bezsensowności, kiedy odzywają się tak bardzo poważne i miarodajne głosy, jak senatora Chrzanowskiego, to czy nie byłby najwyższy czas zawrócić z błędnej drogi i uratować szkolnictwo od zupełnej ruiny?

Wł. Dw.

HUMOR POLITYCZNY

Minister pchła

Żył niegdyś król nad króle,
a miał też — wielką pchłę!
Kochał ją zaś tak czule,
jak własne dziecko swe.

Więc raz na krawca huknie
(a krawiec biegnie w mig!)
„Skrój temu panu suknię
i spodnie — pierwszy szyk"!

Ubrano pchłę w atłasy,
w jadwabie — świetnych barw.
Krzyż miała pierwszej klasy
i dużo wstęg i szarf.

Dostała i orderek,
ministrem była wnet!
A jej krewniaków szereg
do sfery dworskiej wszedł.

Nie zliczyć skarg i chimer,
jakie wśród dworzan szły!
Królową i fraucymer
kąsały, gryzły pchły!

Nikt nie śmiał pcheł wypędzić,
ni dusić ich, ni gnieść...
My — jednej nie myślim szczędzić,
ledwo nas pocznie gryźć!

J. W. Goethego.
przełożył J. B.

Znaczne ożywienie propagandy komunistycznej

Zarówno w krajach europejskich jak i w azjatyckich zaznaczyło się wybitne ożywienie propagandy komunistycznej. Jest to skutek specjalnych instrukcyj kominternu, które kładą nacisk na potęgowanie nastrojów rewolucyjnych w krajach sąsiadujących w Sowietami. Jak mówi instrukcja kominternu „Nadchodzi decydująca chwila do walki z faszyzmem i reakcją międzynarodową o demokrację. W walce tej proletariat wszystkich krajów musi wziąć rozstrzygający udział. Walka ta jednak, jeśli ma być wygraną, musi się rozpalić w tych ośrodkach, które, graniczące ze Sowietami, mogą liczyć na skuteczną pomoc głównej ostoi rewolucji światowej, jaką są Sowiety".

Oświadczenie to wyjaśnia ostatnie nasilenie propagandy komunistycznej w krajach sąsiadujących z Sowietami również w Polsce oraz stworzenie t. zw. „frontów ludowych".

Walczymy z żydokomuną

ALFRED KUCNER.

Działalność P. P. S-u w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904-5 r.

Zdaje się, iż przytoczone argumenty wystarczą na przyjęcie za niewątpliwe, że P. P. S. dążyła do wystąpienia zbrojnego w Królestwie nie jako na tyłach armii rosyjskiej. Kierownictwo P. P. S. w kraju spoczywało wówczas w ręku grupy ludzi, do której należeli: Bolesław Czarkowski (pseud. Leon), Stan. Jędrzejewski (pseud. Ryszard lub Roland), Walery Sławek (pseud. Gustaw), Aleksander Sulkiewicz (pseud. Michał) i Józef Kwiatek (pseud. Tadeusz). Drugą część kierownictwa Polskiej Partii Socjalistycznej, która przebywa w Londynie w r. 1896. stanowili: Antoni Brzeskwiniewicz, Ignacy Daszyński, Aleksander Dębski (1904 w Ameryce), Bolesław Jędrzejowski, Witold Jodko (w r. 1903—04 we Lwowie), Jan Kozakiewicz, Ignacy Mościcki, Józef Piłsudski, Witold Reger, Antoni Zelcer (w r. 1904 w Ameryce) i Tytus Filipowicz (w r. 1904). Należy tutaj dodać, że wszyscy wymienieni należeli do masonerii szkockiej, zorganizowani w Wielkiej Loży Narodowej.

Ciekawe światło na stanowisko P. P. S. rzuca korespondencja Zelzera związana z projektem wydania obligacyj „Pożyczki Ludowej Polskiej Partii Socjalistycznej". Zamierzano oficjalnie tą drogą uzyskać potrzebny dla „roboty" fundusz, przy czym liczono głównie na hojność Polonii amerykańskiej, a przy tym pożyczka miała spopularyzować partię i podnieść autorytet jej. Antoni Zelcer, członek PPS., od którego wyszedł projekt, pisze w liście do członków P. P. S. w Londynie z czerwca 1904 r.: „Niech ogół polski wogóle... dowie się, że tylko P. P. S. ma prawo do rządzenia losami i do używania ogółu dziś na to, jutro być może na co innego". Wyobraźcie sobie dalej, że z pewnego źródła otrzymujemy monetę na interes. Otóż rozpoczynać go za cudze pieniądze nie zręcznie trochę, gdyż od razu spotykamy się z zarzutami, że jesteśmy agentami tych lub owych. Tymczasem niech z tej pożyczki mamy choć 100 dolarów — to kto nam zabroni, mając np. milion, ogłosić, że ten milion jest właśnie skutkiem pożyczki". Wypada nam zatrzymać się chwilę nad listem Zelcera. P. P. S. usiłowała, jak wynika z listu, wytworzyć ogólne przekonanie, że jedyna „ma prawo do rządzenia losami i do używania ogółu". Z założenia jednak powołana była w najlepszym razie do reprezentowania tylko interesu robotnika, gdyż tych właściwie w głównej mierze w swoich szeregach zorganizowała i dodać trzeba, że przedstawiała ten interes w swoisty sposób pojęty. Była więc partią bardzo na ówczas nielicznej grupy społecznej w narodzie polskim. Jakież więc podstawy były, na których opierała się chęć decydowania, do czego ogół ma być zużyty dziś lub jutro? Tym bardziej, że kierownicy należeli do międzynarodowej organizacji, dla której sprawa niepodległości Polski była zupełnie obojętną, a kwestia polska przedstawiała jeszcze wartość o ile mogła służyć jako czynnik w rozgrywce o zwycięstwo socjalistycznych idei. List Zelcera wyjaśnia nam właściwy cel rozpisania pożyczki. Nie spodziewano się wiele z niej uzyskać, ale miała zasłonić właściwe źródło, skąd wpłynęłyby pieniądze odpowiednie na tego rodzaju akcję. „Kto nam zabroni — pyta się Zelcer — mając np. milion, ogłosić, że ten milion jest właśnie skutkiem pożyczki". To pytanie najlepiej charakteryzuje pepesowców, którzy nie rozumieli, że sumienie może zakazać oszukiwanie narodu. Dla nich poza partią i „sumieniem" partyjnym nic nie istniało.

(C. d. n.)

SOCJALIZM I KOMUNIZM SŁUŻĄ INTERESOM ŻYDOWSKIM

Plany Moskwy

Polska od roku 1920 jest terenem wytężonej pracy agentów Kominternu. Pionierami w rozpowszechnianiu zgubnych haseł i w ogłupianiu ludzi hasłami demokracji i liberalizmu byli, są i będą żydzi.

Odporność moralna, naszego narodu jest duża i żydo - komuna ma trudny orzech do zgryzienia i od stanowiska wszystkich Polaków zależy, czy połamie sobie doszczętnie zęby.

Rok 1937 przewiduje Moskwa jako „przełomowy" dla akcji komunistycznej. (Miejmy nadzieję, że będzie przełomowym i że przegonimy wreszcie całą żydowsko - komunistyczną hołotę na cztery wiatry.).

Instrukcja, świeżo wydana dla komunistów, zaleca pospiech. Zadanie musi być wykonane, zanim w Polsce dojdzie do wyjaśnienia wewnętrznej sytuacji politycznej.

Sytuację tę określił Komintern jako „bezwład i niezdolność żadnej z dwu walczących stron do całkowitego opanowania sytuacji".

Jest to dla nas memento.

Polacy muszą zaprzestać swarów i kłótni politycznych i teraz w chwili naglącej może ostatniej zgrupować się do walki pod sztandarem jedynego, narodowego, silnego moralnie, polskiego stronnictwa.

Działalność komunistyczna ma być, jak zawsze zresztą, zakonspirowana.

Znamy już dużo objawów krecielj roboty żydowskiej, przeto z jeszcze większą uwagą i czujnością będziemy czuwać nad naszym życiem kulturalnym, religijnym, gospodarczym, politycznym i państwowym.

Jednostkami organizacyjnymi są jaczejki, które akcję swoją oprzeć mają na opanowywaniu wszelkich organizacyj i stronnictw.

Szczególnej uwadze poleca instrukcja Kominternu opanowanie:

1) Wszelkich organizacji młodzieży na terenie wiejskim.

2) Straży pożarnej, Strzelca, związków rezerwistów i przysposobienia wojskowe.

3) Nie należy uchylać się od ćwiczeń wojskowych, a przeciwnie, **nawiązać jak najwyższy kontakt z wojskiem.**

4) Opanowywać środowiska przede wszystkim wzdłuż linii kolejowych i dróg bitych, przy czym **w pobliżu każdego większego mostu winna być stworzona jaczejka**, poza tym opanowywać środowiska w ważniejszych centrach przemysłowych.

Podstawą dla agitacji haseł „ideowych" ma być t. zw. „front ludowy".

Walka z religią i hasłami narodowymi budzi czujność, więc ma być wstrzymaną i zaniechaną narazie na rzecz lansowania postulatów „frontu ludowego", o którym wiemy, że jest najnowszym płodem wszechświatowej zaborczej polityki żydowskiej.

Cisną się pytania

W dniu 12 grudnia 1936 r. przed południem młodzi sympatycy S. N. pp. Brążkiewicz i Ludwiczak przechodząc koło składu żyda Dattla w Fordonie, zwrócili uwagę wieśniaczkom, by swe zakupy uskuteczniły w firmie chrześcijańskiej i każdemu wchodzącemu do składu żyda mówili „Nie idźcie do żyda, idźcie do Polaka".

Na to z furią wypadła Rebeka, żona Dattla i z iście żydowskim tupetem, w języku niemieckim, obrzuciła Polaków stekiem złorzeczeń i przekleństw. Wyżej wymienieni nie zareagowali na to (choć żydówka powinna dostać należytą odprawę... by w Polsce mówiła po polsku.)

Widocznie żydówka nie poprzestała na wyzwiskach, gdyż do fabryki, gdzie zatrudnieni byli wspomniani zjawił się znany w Fordonie posterunkowy C., który spisał „wielki" protokół i w b. niegrzeczny sposób zwracał się do Brążkiewicza i Ludwiczaka słowami „głupi" i odgrażał się Berezą i 10 zł. grzywny.

W związku z tym zajściem cisną się pytania czy wolno posterunkowemu w ten sposób odnosić się do obywateli Rzeczypospolitej Polskiej? Czyżby żydzi cieszyli się specjalnym poparciem władz w Fordonie? Dlaczego właśnie w tym wypadku posterunkowy C. tak **szybko** i gorliwie spełnił swoją funkcję, podczas gdy w innych wypadkach tak szybko nie interweniował? Przecież bojkot legalny jest dozwolony. Może by tak władze wyższe wkroczyły w stosunki panujące w Fordonie.

Żydom w Sowietach powodzi się doskonale

Agencja Tass donosi o utworzeniu beiratu przy ludowym komisariacie dla spraw finansowych w Z. S. R. R.

Beirat składa się z 105 osób. Z wymienionych nazwisk wynika, iż 45 należy do żydów.

Domyślamy się, że pod drugą co najmniej taką samą ilością nazwisk nieżydowskich, kryją się również żydzi.

Głosy i echa

Ciekawe odkrycie

Wychodzi we Lwowie tygodnik żydowski w polskim redagowany języku, pod nazwą „Nasza Opinia". Charakterystycznymi jego (jak zresztą wszystkich wogóle pism żydowskich) cechami to niewybredne i niekulturalne napaści na Stronnictwo Narodowe, bzdury o prawach żydów do rządzenia Polską, a raz po raz kompromitowanie się idiotycznymi wprost głupstwami.

Takie właśnie idiotyczne (świadomie!) głupstwo zawiera jeden z ostatnich numerów wspomnianego tygodnika żydowskiego. W artykule bowiem żyda Inslera pt. „Dekompozycja", omawiającym wewnętrzne stosunki polityczne w Polsce, spotykamy się z takim ustępem:

„...przepastna otchłań oddziela tę ideologię narodowego kołtuństwa od idei mocarstwowej Polski, propagowanej przez „Kurier Poranny" w duchu założeń obozu sanacyjnego..."

To coś nowego! Bo, że „Kurier Poranny", mający współpracowników w rodzaju plagiatora i bezbożnika Rzymowskiego, jest pismem skrajnie lewicowym, radykalnym, mocno komunizującym, to wiedzieliśmy. Że żydo - komunistyczny „front ludowy" ma w nim gorliwego obrońcę, poplecznika i — w razie potrzeby — współpracownika, — to też nie było nam obcym.

Ale, że ten sam czerwony „Kurier Poranny" propaguje „ideę mocarstwowej Polski... w duchu założeń obozu sanacyjnego", to dla nas rzecz zupełnie nowa. O tym musiał nas dopiero pouczyć żydowski brukowy tygodnik!

Mamy więc w Polsce nowych „mocarstwowców" z pod znaku „Kuriera Porannego". Może „narodowców" też? Bo tyle już ich w Polsce (tych w cudzysłowie), że dziwnym by to nie było.

SZARY FRONT

4) (Ciąg dalszy.)

Na szczęście przyszła panna Basia, zawiadamiając ojca, że jakiś pan czeka na niego w domu i chce się koniecznie widzieć.

Zbigniew Porębski i panna Basia weszli w aleję jesionów, otaczających półkolem dwór kurowski. Pod ich stopami szeleściły liście, usłane w barwny, przepiękny dywan, poprzebijany na klombie zaschłymi badylami malw. Spadające z drzewa liście w purpurowych blaskach zachodu wyglądały, jak krwawe strzępy płomienia.

— Panie Zbyszku, pan nie odpowiedział na moje pytanie. Może teraz usłyszę odpowiedź.

— Panno Basiu, nietylko chciałbym jaknajczęściej odwiedzać Kurowo, ale...

— Ale co? No, niechże pan powie. —

Zbyszek wziął lekko pod ramię Basię. Szli chwilę po puszystym kobiercu pożółkłych, zwiędłych liści. Pod baldachimem rozłożystej lipy przystanęli.

Czarne źrenice Basi, niby dwa reflektory, przeszyły strzałami magnetycznych promieni serce Zbigniewa...

Na ustach spoczęły usta...

Dwa serca płonęły pożarem miłości.

Rozkochaną parę przysłonił szary welon zmroku.

W ciszy wieczornej rozpłynął się szept:

— Basiu będziesz moją na zawsze.

— Bę-dę.

W godzinę potem, na szosie, wiodącej do Janowa migotało światełko. To Zbyszek wracał do domu.

— — — — — — — — — — — — —

W niedzielę, 18 października szalał straszny wicher. Rozwścieczone bałwany huraganu niby stado żarłocznych wilków przybiegły z dalekich stron, wpadły, świszcząc i gwiżdżąc w ulice Janowa i zrobiły w miasteczku wielki pogrom. Pozrywały z żydowskich łbów jarmułki, rzucając je w czarne powidła jesiennego błota. Schwyciły za poły hałatów, ciągnąc ze sobą gdzieś w odległe, azjatyckie czy palestyńskie strony. Dzwoniły na alarm mosiężnymi talerzami przed żydowskim fryzjerem. Z miejskiego parku porwały w niewidzialną garść świt pożółkłych liści i z szelestem pomknęły w rynek, gdzie odtańczyły zawadjackie tango, poczym przez otwarte drzwi wleciały do kolonialnego sklepu Srula Nusbauma, osadziły na półkach złote liście polskich drzew, a rwącym nurtem powiewu chciały wymieść ze sklepu Srula wraz z jego bobkowymi liśćmi. Kołysały lampami na słupach, wskazując żydom: tam, tam, na Wschód, na Wschód.

W jednym z żydowskich domów toczyły się tajemnicze narady. Żydzi knuli spisek, przygotowali prowokację, która miała stać się jednym z środków do walki z miejscowymi narodowcami, a głównie z tym „hitlerowskim" Porębskim.

Z rzęsiście oświetlonego salonu wyszedł do sąsiedniego pokoju nieduży, przysadzisty żydek w towarzystwie konfidenta Pawła. Paweł był człowiekiem bez charakteru, bez najmniejszego poczucia honoru, w nic wierzący; żadne wiezy moralne i etyczne dla niego nie istniały, żadne sentymenty i uczucia nie powstrzymywały go w najnikczemniejszej działalności, dającej mu większą korzyść materjalną. Człowiek tak spodlony i zdemoralizowany swą pracą konfidentalną, że dla pieniędzy oddałby własną siostrę w ręce handlarzy żywym towarem. Jednocześnie był świetnym aktorem. Umiał swym postępowaniem wzbudzić dla siebie szacunek i zaufanie. W pracy organizacyjnej był tak gorliwym i sumiennym, że uchodził za bardzo uczciwego człowieka. Otóż ten aktor, za żydowskie pieniądze miał w Janowie odegrać jedną ze scen wielkiego dramatu, jaki toczy się w całej Polsce od kilku lat.

Przysadzisty żydek wręczył szpiegowi 500 zł.

— No sygit. Tak zrobicie panie Paweł, żeby im raz cholera wzięła tym rozbójnikom. Niech poznają Bereze Kartuskie.

— — — — — — — — — — — — —

O godzinie 8 wieczorem w lokalu S. N. rozpoczęło się zebranie. Po odśpiewaniu pieśni Bojowej, kierownik Koła przedstawił zebranym członkom prelegenta:

— Koleżanki, Koledzy! Za chwilę wygłosi referat n. t. „Walka Polski Narodowej z żydokomuną" kolega Zbigniew Porębski, który kilka dni temu przybył z Poznania do naszego miasta i tu założył sklep zbożowy. Jak kolegom wiadomo, jest to pierwsza placówka gospodarcza w Janowie, dlatego też w imieniu Koła S. N. i całego polskiego społeczeństwa składam koledze Porębskiemu życzenia jaknajświetniejszego rozwoju w pracy.

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa: miesięcznie gr. 40, kwartalnie zł. 1,20, półroczne zł 2,40,. rocznie zł. 4,80. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji
Poznań, św. Marcin 65 m. 14 — telefon 19-49.
Konto P. K. O. Poznań 211 424 Nr. kartoteki pocztowej Poznań l. 118 Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 — 13.

Wydawca: dr Tadeusz Wróbel, Poznań Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu **Redaktor: Stanisław Siechowicz, Poznań**